

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 16 lipca 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haassenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 lipca.

(Wiadomość wiedeńskiej „Presse“ o wysłaniu trzech okrętów angielskich do cieśniny Dardanelkiej i jej zaprzeczenie przez biuro Reutersa; niepokojące doniesienia dotyczące sprawy bułgarskiej. — Walki uliczne i parlamentarne pomiędzy monarchistami a republikanami francuzkami. — Monarchiczne i republikańskie stronnictwo w Hiszpanii.)

Wiedeńska półurzędowa „Presse“ zaniepokoiła świat polityczny nie mało wczorajsza swą wiadomością, wedle której Anglia miała wysłać do mocarstw europejskich notę i powiadomić je, iż gwałt, jakiego się Rosya dopuściła na 59 artykuł traktatu berlińskiego, zmusza ją do wysłania trzech pancerników do cieśniny Dardanelkiej, ażeby się zabezpieczyć przed dalszemi „niespodziankami.“ Czy w tej wiadomości przytoczonego organu hr. Taaffego mieści się coś prawdy, trudno wiedzieć, wywołane nią zaniepokojenie łagodzi jednak nie mało dzisiejszy telegram, osnuty na komunikacie biura Reutersa, który twierdzi, że owa nota angielska jest czystym wymysłem.

Równocześnie z „Presse“ i inny, również półurzędowy organ węgierski „Nemzet“ gotów zamieścić spokojnie, jakiego obecnie tak żądna jest dyplomacya. „Prezes gabinetu rumuńskiego p. Bratiano — tak telegrafują z Bukaresztu do dziennika węgierskiego — zmienił po odbytych świeżo naradzie ministeryalnej plan podróży; nie pojedzie on już, jak początkowo zamierzał, ani do Marienbadu, ani do Aix-les-Bains, tylko odbędzie kuracya u wód krajowych, w pobliżu Rimniku, dokąd poprowadzono dla niego drut telegraficzny. Tę nagłą a niespodziewaną zmianę w planie podróży ministra rumuńskiego łączą z Bukaresztu z zawikłaniami politycznymi, których widownią będzie w pierwszym rzędzie Bułgarya. Z Kiszineu telegrafują o przybyciu tam dwóch pułków carskiej gwardyi rosyjskiej. „Pester Lloyd“, zastanawiając się nad najnowszą zmianą w personale dyplomacyi rosyjskiej, stawia ją także w związku z wypadkami bułgarskimi. Nominacya Hitrowy, znanego wroga księcia Aleksandra bułgarskiego, na posła rosyjskiego w Bukaresztu, i nominacya Iswolskiego na ajenta dyplomatycznego w Zofii, świadczą o zdaniem półurzędowego organu węgierskiego o nowych sukcesach państwa. Dzienniki austriacko-węgierskie donoszą także o wrzynie umysłowych w Serbii, które ujawni się, jak sądzą, w skupczyźnie serbskiej, która na dniu wczorajszym rozpoczęła obrady. Jak się dowiaduje „Pol. Corr.“ z Cetyni, zamysła Czarnogóra na granicy hercegowińskiej nowe wznieść fortyfikacye i silne ustanowienie w nich załogi. — Te wszystkie wiadomości i domysły notujemy jako objaw zobopólnego niezufania i niezdrowych stosunków na Wschodzie.

Chwilowo daleko więcej od spraw wschodnich przedstawia interesu ferment w zachodnich państwach Europy, a mianowicie we Francyi, gdzie rozgrywa się kwestya monarchii i republiki. Z całej prasy europejskiej poświęca tej kwestyi najwięcej uwagi dziennikarstwo niemieckie z względu łatwych do zrozumienia. Liberalne dzienniki, jak „Nat. Ztg.“ i „Koeln. Ztg.“, sympatyzują naturalnie z ideami republikańskimi, chociażby chętnie utrzymywały republikę, ale boją się, iżby ta republika nie utonęła w morzu radykalizmu i nie wylała się powodując wojenną na Niemcy; ale i monarchia we Francyi, mogąc jedynie stawić czoło i ująć w karby rozruch żywioły rewolucyjny, nabawia liberalno-narodową prasę niemiecką nie małych kłopotów. Rezultat tych badań jest ten, że w Niemczech przenoszą republikę nad monarchią, bo monarchia, mianowicie orleańska, to wojna nieunikniona. — Tymczasem dwa stronnictwa polityczne we Francyi, sądząc z zewnętrznych objawów, sposobią się do przyszłej rozstrzygniętej walki, objawiającej się chwilowo w burdach ulicznych i cieżkiej dyskusji parlamentarnej. Republikanie postanowili w tym roku z największą pompą obchodzić uroczystość narodową w dniu wczorajszym, dnia 14 lipca, jako pamiętkę wielkiej rewolucyi. Uroczystość minęła bez głębszego wrażenia; rzęsy deszcz, który padał wczoraj w Paryżu, stłumił zapal republikanów. Uroczystość miała charakter czysto urzędowy; wojska deflowały przed prezydentem, ale lud trzymał się zdala; nawet około posagu Strasburga, mającego przypominać ideę odwetu, nie było widać wielkiego ruchu. Monarchisci nie demonstrowali, ale za to na zebra-

niach publicznych, poprzedzających dzień wczorajszy, zadokumentowali dobitnie swe uczucia dla republiki. Na mityngu w Armentières (dep. Nord) miał Cassagnac mowę i zapowiedział w niej rychły jej upadek. Kiedy mówca wyszedł z sali, uderzyli na niego republikanie, obrzucając go obelgami i gradem kamieni. Przyszło do ulicznej bójki, w której raz po raz odzywały się strzały rewolwerowe. Obecni żandarmi byli za słabi, ażeby przywrócić porządek, musiano zarekwirować wojsko. P. Cassagnac zainterpelował w dniu onegdajszym rząd z powodu tych bójek w Armentières. Przebieg obrad był tak skandaliczny, że nie było to posiedzenie poważnego ciała prawodawczego, jeno najgorszego gatunku karczma, gdzie najordynarniejsze zwłaska i ścisnięte pięści rychłą zapowiadają walkę. Cassagnac jako nieustraszony ryccerz odparł prowokujące mowy republikanów i tonem pełnym sarkazmu i ironii gromił swych przeciwników. Na temże posiedzeniu interpelował i deputów. Keller rząd z powodu wydalenia księcia d'Aumale, któremu, mówiąc nawiasowo, wręczono wczoraj dekret banicyjny. Spokojnego Kellera poparł gotowy zawsze do walki Cassagnac. Usłyszawszy sykanie republikanów, podniósł się z krzesła i ująwszy się dwoma rękami za boki, zawołał: „Boicie się zapewnie, panowie!“ Marszałek Floquet traci przytomność i woła na głos: „Nie, my nie mamy strachu, ale Izba nie będzie dłużej cierpieła waszej garstki monarchicznej.“ Baudry d'Asson mówi o „kanalii republikańskiej“ i ściera przez to na swą głowę wściekłe gromy republikanów. Deput. Keller stawia cnoty obywatelskie i zasługi wojskowe księcia d'Aumale, na co odpowiada mu deput. Douville-Maillefeu: „Będzie on pogrzebany w oknie krzyżowym zamku Konduszów.“ Z szeregu mówców republikańskich wysunął się i sam minister wojny i nuże zohydzać wydalonego księcia i wywozi, że stopnie swe wojskowe zadwężcie nie waleczności, jeno urodzeniu i protekcyi. Mowa Boulanger'a była niegodną wysokiego urzędnika, ale zyskała poklask republikanów, która, jak to wczorajszy doniósł telegram, uchwalila Izba wydrukować i poprzylepić na rogach ulic.

Tę samą walkę, co francuzcy, toczą i hiszpańscy republikanie z zwolennikami monarchicznej formy rządu, z tą tylko różnicą, że w Hiszpanii nie rozporządzają republikanie zbyt wielkimi siłami. Konię obrad w kortezach nad listą cywilną dla rejentki i młodego króla wykażal ponownie, że i tu namiętności stronnice przechodzą nawet granicę przywitości parlamentarnej. Jeden z najzapaleńszych członków Izby niższej, Pi y Margall miał na posiedzeniu z dnia 9 b. m. tak gwałtowną mowę, jakiej może dotąd nie słyszano w Madrycie. Czernił on nawet pamięć zmarłego króla Alfonsa, potwarzając plotki, którym sam nie mógł dawać wiary, jakoby spoczywający w Bogu monarcha wdawał się w niegodne króla spekulacye finansowe, i jakoby grywał na giełdzie. Kiedy go marszałek Izby, p. Martos przywołał do porządku, zawołał Pi y Margall: „Obowiązkiem jest historyi, ażeby wydała wyrok o zmarłym.“ Martos odrzekł, że chwila ia dotąd jeszcze nie nadeszła. Mówca przeczył następnie twierdzeniu, iżby monarchia przywróciła spokój w Hiszpanii i zrobił królowi Alfonsowi XII ten zarzut, że Niemcom nie wypowiedział wojny z powodu wysp Karolińskich. Kraj, wywoził dalej — jest już syt monarchii. Wśród ogólnego zamieszania przerwał marszałek mowę zapalonemu republikaninowi, który naciskany i zainterpelowany przez Canovasa i innych monarchistów, stawil republikańską formę rządu i potępił monarchiczną. Zarzuty i potwarze Pi y Margalla odparł zwyczajnie minister Camacho, zowiąc jego mowę rewolucyjną i anarchiczną. Był minister Castillo wskazał na ten fakt, iż zmarły król nie pozostawił żadnego osobistego majątku, że więc owe przez mówcę wspomniane spekulacye giełdowe są czystym wymysłem. Leon Castillo porównywał w końcu budżety państw republikańskich z budżetami krajów monarchicznych i dowiódł, że pierwsze obciążają bardziej kraj, aniżeli drugie. W końcu wskazywał Castillo na dziką gospodarke republikanina Zorilla i wszystkie tyle nieszczyć sprowadzające na Hiszpanią jego praktyki i zakonstatował w końcu, że Hiszpania chce utrzymać monarchią, jako symbol porządku i niepodległości kraju. Z telegramu wiemy, że kortezy uchwały listę cywilną wedle projektu rządowego.



Ś. p. Ignacy Łyskowski,

poseł brodnicki w sejmie pruskim.

Poznań stoi dzisiaj nad trumną jednego z tej wielkiej gromady naszych weteranów parlamentarnych, którzy od 40 lat, od chwili, w której wprowadzenie w życie parlamentarnych instytucyi nowym powiewem tchnęło po Europie — mimo zawodów i smutnych przejść w życiu sejmowym, wytrwale stali i stoją na wyłomie i bronią całości praw naszych politycznych i społecznych.

Przez lat 40 czuwał ś. p. Ignacy Łyskowski nad dobrem publicznej sprawy naszej, pełniąc przy tém sumiennie i troskliwie obowiązki ojca licznej rodziny, obywatela ziemskiego, dobrego gospodarza, którego rady, nauki i wskazówki stały się podreęcznikiem dla różników naszych.

Wczoraj przestało bić to serce, które kraj swój tak gorąco ukochało. Ś. p. Ignacy Łyskowski przybywszy do Poznania, do domu zięcia swego p. dr. Wicherkiwicza po operacyi odbytej w Halli, uczuł się nagle słabym i po dwudniowych cierpieniach, opatrzywszy Sakramentami św., zasnął w Bogu wczoraj o godz. 10 przed południem.

Ogólny żal i smutek, ogólne współczucie dla rodziny towarzyszy będzie z pewnością i czcigodnemu Ziolkowi naszemu, który w stolicy Wielkopolski oddał Panu Bogu ducha, aby jako za życia był łącznikiem między temi dwiema dzielnicami, tak i śmiercią swoją ten węzeł jeszcze bardziej ściętnił, — którego życie było pasmem pracy najprzód dla Braci, a potem dla swoich, dla rodziny.

Ś. p. Ignacy Łyskowski urodził się w r. 1820 z ojca Konstantego herbu Doliwa i z matki Anny z Rutkowskich, — z rodziny zacnej i szanowanej, której przodkowie już w 17 wieku Ojczyźnie wiernie służyli.

Rodzice, choć liczną obarczeni rodziną (mieli bowiem 7 synów i 2 córki) nie oskąpili synowi wyższego wykształcenia i z pomocą ks. kanonika Donimirskiego oddali go do gimnazjum chojnickiego, w którym przebył lat 5 i które bardzo niemile wspominał. Była to podówczas pepiniara niemieczyzny, w której młody Ignacy wyszedłszy z domu niewinnym, dobrze wychowanym i zdolnym chłopcem, — w przeciągu pięciu lat języka ojczystego zapomniał tak dalece, iż z rodzicami po niemiecku korespondował, nie wiele czego się nauczył, nie znając dobrze języka niemieckiego, a pod względem moralnym w niekonięcznie dobre dostal się towarzystwo, jak to sam otwarcie wyznaje w swém „Curriculum vitae“, wydanem w r. 1861.

Wydobyszy się z tego zakładu, w którym „bursz niemiecki“ był szczytem marzeń wszystkich uczniów, w krótkim czasie przemienił się w innego człowieka, choć nie bez trudu, gdyż ojczystych autorów czytywał ze słownikiem w rękę, i w późnym wieku posiadał jeszcze „Vocabularia“, które spisywał i których uczył się na pamięć przy czytaniu polskich pisarzy.

Skończywszy gimnazjum w Chelmnie, które zawsze z wdzięcznością wspominał, oddawając hołd należny ówczesnemu dyrektorowi ks. Richterowi, udał się do Fryburga, gdzie się poświęcił studjom teologicznym, gdzie znalazł jedenastu jeszcze kolegów Polaków, dla których filozof Trentowski wykladał w języku polskim osobne kolegium filozoficzne.

W początkach r. 1846 powrócił do domu i w rodzinnych Mileszewach, które otąd już pozostały osią jego familijnego żywota, pracował naukowo i pod okiem ojca zaczął się kształcić w rolnictwie, którego był rzeczywistym wzorowym reprezentantem.

W r. 1848 komitet polski z Prus Zachodnich, uznając zdolności i zapal młodego obywatela, wysłał go do Frankfurtu nad Menem, gdzie wówczas obradował tak zwany przedwstępny parlament (Vorparlament) i gdzie ś. p. Łyskowski w kościele św. Pawła wśród oklasków swych słuchaczy wymownie bronił zasady narodowości i żądał jej zastosowania do Polaków pod panowaniem pruskim.

Wybrany następnie na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów lubawskiego i brodnickiego (170 gł. przeciw 60), udał się w maju 1848 r. po raz wtóry do Frankfurtu n. M. i protestował tam uroczyście przeciwko wcieleniu Prus Zachodnich do Niemiec, jako sprzeciwiającemu się zasadzie narodowości.

Protestacyi Łyskowskiego parlament frankfurcki nie uznał, Prusy Zachodnie wcielił do Niemiec, przyznając równouprawnienie języka polskiego w sądzie, urzędzie i administracyi. — Księstwo zaś podzielił osławioną linią demarkacyjną na niemieckie i polskie.

Po doznany zawodzie ś. p. Ignacy Łyskowski poświęcił się pracy w kierunku wytkniętym przez „Ligę polską“, która wzięwszy sobie za wzór katolików irlandzkich na legalnej drodze, za pomocą praw korporacyjnych starała się dobić praw, jakie się nam Polakom słusznie i sprawiedliwie należą.

Ś. p. Łyskowski brał czynny udział w tej pracy, — a dewizą jego było, jako poddany pruski być i pozostać wiernym synem Polski.

Dla zyskania i utrzymania podstawy materialnego bytu, pracował na roli, dla utwierdzenia swych przekonań w ludzie, pracował w powiecie i w prowincyi, biorąc udział w wszystkich sprawach społecznych. Dla obrony praw naszych był niemal bez przerwy posłem w sejmie i w parlamencie berlińskim, gdzie ożywioną czynnością zaokoliczył się wywiecywał z obowiązków, jakie zaufanie rodaków nań wkładało — jak zaś wybitne w Kole polskim zajmował stanowisko, tego dowodem niechaj będzie i to, że go koledzy w poselstwie godnością Prezesa Kota zaszczytili.

Jak żołnierz dzielny wytrwał w walce aż do końca, bo zaledwie przed trzema jeszcze tygodniami stał w Berlinie na straży praw naszych, chociaż dokuczliwa w ostatnich latach choroba bardzo mu stanowisko poselskie utrudniała.

Cześć powszechna otaczała ś. p. Ignacego Łyskowskiego tak w rodzinnej dzielnicy, do której najwybitniejszych obywateli należał, jako też w Wielkopolsce, gdzie imię jego we wszystkich warstwach społecznych milem odbiornikowało echem.

Tę cześć i szacunek dla pamięci jego zachowamy i po za grobem, prosząc Pana Boga, aby wiecznym odpoczynkiem w chwale Swojej wynagrodzić raczył tę zasnę i szlachetną duszę.

R. I. P.

W sprawie wydalania.

Komitet dla wygnańców na Prusy Zachodnie i Wschodnie podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że od czasu założenia tegoż komitetu w dniu 25 sierpnia 1885 aż do 2 b. m., zgłosiło się do komitetu po radę lub pomoc 1898 osób. Z tych wybierało się do Galicyi osób 335, rodzin zaś 185. Do Królestwa Polskiego wracało osób 432, rodzin 103. Wydaleni z Królestwa, głównie dla nieregularności paszportowych, szukali niemiełej rady i pomocy w naszym Komitecie i to w liczbie 52 osób. Komitet jednakże zaraz zaznacza, iż z zasady jest przeciw udzielaniu wsparcia wydalonym z Królestwa Polskiego p o d d a n y m pruskim, i tylko w bardzo nagłych razach nie odmówi swojej materialnej pomocy.

Również zajął się komitet takimi osobami, które z Prus wydalone cofnięto ze strony rosyjskiej; wypadków takich było 57.

Listów i rozmaitych korespondencyi załatwił komitet numerów 415. Najmniejsze wsparcie wynosiło 50 fenygów, największe 50 marek. Przed zawiązaniem się komitetu wpły-

nęło do redakcyi „Gazety Toruńskiej“ 45 marek 50 fen., które weszły do kasy komitetu i w dochodach jego wykazane (pod. w ogólnem zestawieniu w nr. 135 „Gaz. Tor.“).

Stan kasy był w dniu 2 b. m. następujący:

Remanent z dnia 15 czerwca 270 m. Przybyło. . . . . — „ Ubyło dla 4 wygnańców . . . 16 „

Pozostaje w kasie 254 m.

Liczyby powyższe wykazują, że w obec ciągle jeszcze trwających wydała fundusze nasze potrzebie zadosyć uczynić nie zdolają. To też odzywamy się z usilną prośbą o dalsze a liczne składki.

Urząd sekretarza pozostaje i nadal przy panu Ign. Danielewskim, kasyerstwo zaś przejął pan B. Hozakowski w Toruniu.

Komitet dla wygnańców na Prusy Zachodnie i Wschodnie

L. Czarlński. Ig. Danielewski. B. Hozakowski. A. Dziatowski. E. Parczewski.

Nauka religii św.

Z wszęch stron dochodzą groźne wieści o zamachu przekształcenia języka wykładowego przy nauce religii św. dla dzieci polskich i katolickich z polskiego na niemiecki.

To, co dotychczas działo się sporadycznie w Poznaniu, to ma przybrać ogólny charakter, i albo już zostało zaprowadzone, albo niezaudługo wejść ma w życie.

Donoszą nam z Kujaw, że:

1) w Inowrocławiu z rozkazu powiatowego inspektora, p. Binkowskiego, zaprowadzono w tamtejszej szkole katolickiej dla dzieci polskich niemiecki wykład historii biblijnej we wszystkich klasach;

2) że w Strzelnie w dwóch pierwszych klasach nakazano wykladać religią św. po niemiecku;

3) „Dziennik Pozn.“ donosi, że w Górczynie ma się odbyć kurs metodologiczny dla nauczycieli okręgu wiejskiego poznańskiego, zostającego pod inspekcją p. Schwalbego, na którym to kursie mają panowie nauczyciele poznać sposób uczenia polskich dzieci nauki religii św. po niemiecku.

Zaprowadzenie tej radykalnej zmiany byłoby dla dzieci naszych kłeszą niestychaną, a dla rodziców wielką krzywdą. Nie spuszczać się przeto na doniesienia te, pochodzące od osoby bardzo wiarogodnej, ale nie zamieszkałej ani w Strzelnie, ani w Inowrocławiu, oraz nie znając źródła, z którego rzecz swą czerpie „Dziennik Poznański“, prosimy czytelników naszych z Inowrocławia, Strzelna i Górczyna, aby nas byli taskami powiadomić dokładnie i sumiennie, jak się rzeczy mają.

W tej chwili dochodzi nas z okolic Przyłądka Dobrej Nadziei, z okolicy Murzynów program aktu szkolnego, jaki Ojcowie Trapiści z Marianhill urządzają z dziećmi murzyńskiemi. Z tego programu dowiadujemy się

1) że Anastazy, córka Murzyna uSWEGU, powita Ojca Opata po murzyńsku;

2) że Humbelina, córka Murzyna Józefa Pflannera, wygłosi krótki życiorys Ojca Opata po murzyńsku;

3) Wincencya, córka Murzyna uMPENDU, wypisze na wielkiej tablicy kredą „Ojciec nasz“ po murzyńsku;

4) Aloysia, córka Murzyna uMCIMBITO, będzie miała krótki wykład o Najsw. Pannie po murzyńsku.

A u nas? U nas, na odwiecznej polskiej ziemi, nie miałoby być wolno dzieciom naszym uczyć się religii św. nie już po murzyńsku, ale w naszym pięknym, ukochanym języku polskim?

Czy to podobna? Głosciele słowa Bożego między Karami używają ich języka, a nasz język polski nie ma się nadawać do nauki religii św.?

Videant consules!

Nadto donoszą nam z Kujaw, że tamtejszych nauczycieli z nazwiskami niemieckimi zapytywano, do jakiej zaliczają się narodowości, jakiej narodowości są ich żony, jak rozmawiają w domu z rodziną, jakie imiona noszą ich dzieci? itd.!!

Dano im różne rozporządzenia, kaza-no podpisać, że się do nich zastępują, i że wszystko to zachowują w najgłębszej tajemnicy!



Czy w innych okolicach dzieje się tak samo?

## Jakiem prawem?

Przy ulicy Łącznej znajdują się na domu pod num. 16 położonym dwa godła — jedno

„Johann Rausch,“

drugie

„Stefania Rausch.“

Tageblatt tutejszy twierdzi, że pani Stefania Rausch, mająca handel węglą, jest żoną pana „Johanna Rauscha,“ który posiada dom i jest przedsiębiorcą robót cieleskich.

Dalaj opowiada też gazeta, jako policja tutejsza widząc w piśmie „Rausch“ fałszowanie pierwotnej nazwy i zbrodnią polonizacji nazwiska, nakazała pani Rauszowej, aby w przeciągu trzech dni przywróciła na godle swém rzeczywiste nazwisko „Rausch.“

Czasu swego razili but czerwoną przy placu Wilhelmowskim — dziś nie podoba się „Tageblattowi“ nazwisko Rausch na godle, jutro razić będzie na kopercie itd.

Ciekawi jesteśmy, na podstawie którego paragrafu i której ustawy nakazała policja zmienić pani Rauszowej napis Rausch na „Rausch“ i dla czego nie nakazała zaraz imienia Stefani zmienić na „Stephanie“?

Nam się zdaje, że policja jest tylko władzą wykonawczą albo istniejących praw, albo uzasadnionych rozporządzeń władz wyższych, i nie możemy sobie wytłumaczyć, na mocy jakiej ustawy policja mogła stawić takie żądanie przy ulicy Łącznej.

Decydującą co do piwnicy jest niezaprzeczenie metryka męża pani Rauszowej i jeśli ta brzmieć będzie „Rausch,“ wtedy pani Rauszowej wolno jest niezaprzeczenie używać tej formy.

Zaiste, jeśli wolno jest ze „Sobczyka“ zrobić „Sobtzik,“ a z „Gąsiora“ „Gonschior,“ dla czegożby z „Rauscha“ nie miał powstać „Rausz“?

## Odezwa dyrekcyi „Towarzystwa Kasy pogrzbowej nauczycieli W. Księstwa Poznańskiego.“

Ostatni trzynasty numer „Amtliches Schulblatt“ z dnia 11 lipca r. b. zawiera w części nieurzędowej odezwę dyrekcyi „Towarzystwa Kasy pogrzbowej nauczycieli W. Ks. Poznańskiego,“ wystósowaną do członków. Wezwawszy członków, aby z powodu znacznych przypadków śmierci zapłacili składki po 6 m., a podrezydentów, aby niezwłocznie nadesłali zebrane te składki, bo w kasie zabrakło kapitału na wydatki bieżące, także fundusz rezerwowy, złożony w banku, naruszyć trzeba było, stwierdza dyrekcyja z dalem, że od pewnego czasu bardzo mało, albo wcale nie nadchodzą zgłoszenia na członków. „Gdyby tak dalej iść miało — powiada dyrekcyja — wtedy zmniejszyłaby się liczba członków, a to był pierwszy wypadek od lat dwudziestu. Uprasamy przeto podrezydentów, aby energicznie zajęli się pozyskiwaniem nowych członków, zwłaszcza z pośród kandydatów na nauczycieli, którzy co dopiero seminarjum opuścili.“

Te słowa nawoływania nauczycieli do przystępowania do Kasy pogrzbowej przerażą niewątpliwie niejednego z człon-

ków, dla przeważnej liczby ich nie są one jednak niespodzianką, ci bowiem członkowie, którzy byli na ostatnich dwóch walnych zebraniach (w latach 1883 i 1885) przypomniał sobie dobrze, jak to przemawiający na tych zebraniach Polacy głośno i otwarcie, a niektórzy Niemcy poufnie ostrzegali Niemców, aby nie wprowadzali Towarzystwa na niebezpieczne flukta walki politycznej, bo przez to zachwieją byt Kasy, ostrzegali bowiem nauczycieli od przystępowania do niej. Niestety, zbyt wcześnie sprawdzili się te złośliwie przepowiednie! Ale jest to nieunikniony skutek tego, co się od przeszło czterech lat dzieło w Towarzystwie.

Towarzystwo obejmuje co najmniej trzy czwarte członków Polaków, w zarządzie powinien być ten stosunek uwzględniony. Ale o tym Niemcy słuchać nie chcieli. Wszystkie urzędy wybitniejsze, a zwłaszcza płatny urząd podskarbiego, zagarnęli dla siebie od lat kilkudziesięciu i przekazują je z Niemców na Niemców, nie pomni ani na liczebność przewagę członków Polaków, ani na zasługi dawniejszych członków, jak n. p. s. p. Daniela Rakowicza i innych, którzy osobistym swym wpływem setki członków sprowadzali do Towarzystwa. Do tej supremacji dążyli merytryzm Niemcy wszelkimi środkami, wpływając na członków zwłaszcza na prowincyi. Zyskiwano od Polaków plenipotencyi dla Niemców, niektórzy inspektorowie powiatowi i lokalni zajmowali się zbieraniem tych plenipotencyi dla Niemców członków, chociaż sami nie należą do Kasy; na walnych zebraniach argusowem śledzono okiem, kto i co mówi; wiadomo, że i bez „berychów“ się nie obyło; kiedy w roku 1883 wytykali Polacy rażące błędy kasowe, o których się przypadkiem dowiedzieli z prowincyi, Niemcy nazwali to „lapaniami“, albo wierutnym kłamstwem, a gdy przy padku o wybraniu komisaryki rewizyjnej — złożona z panów Kocialkowskiego, Krajewicza i Marcinkowskiego, po zrewidowaniu tylko części ksiąg kasowych na ostatniemu (1885 r.) walnym zebraniu dziesiątki uchyleń wytknęła, wtedy zaczęła większość Niemców wołać, że rewizorowie „umyślnie“, „tendancyjnie“ tak ściśle ksiązki przeglądali! Kiedy członkowie pp. Modrzyński, obaj Mroczkiewiczowie, s. p. Scheibe i inni wołali, przestrzegając walne zebranie, aby uwzględniali sprawiedliwe żądania Polaków i wybrało do zarządu członków w stosunku odpowiednim do ogólnej liczby członków, kiedy przestrzegali, aby nie pozwolono z Towarzystwa robić areny harców politycznych, bo szkodzą Towarzystwu, to wtedy Niemcy, wiedząc, że mają za sobą w formie plenipotencyi znaczną liczbę głosów polskich z prowincyi, szyderczo się uśmiechali, szydząc z tych przestróg. W dziwny sposób nie zapraszano p. Marcinkowskiego na posiedzenia zarządu w r. 1883/84, ani nie zażądano jego podpisu pod 88 sprawozdanie 1883/84, a radzono z innymi członkami, przeciw którym wyborowi służyła a uzasadniony założono protest podpisany przez Polaków i niektórych Niemców.

Pewność większości Niemców, wrażliwość z każdym rokiem, zasłana najróżnorodniejszymi czynnikami, doszła kulminacyjnego szczytu na ostatniemu zeszłorocznemu walnym zebraniu. Dwóch Polaków występowało w myśl ustaw z zarządu, w miejsce ich stawili Niemcy dwóch swoich. I wtedy, w tej ostatniej decydującej chwili przestrzegali Polacy i niektórzy Niemcy przed pogwałceniem praw Pola-

ków, dopominając się wybrania Polaków do zarządu, ale p. Lehmann zawołał wówczas, że „Man muss reinen Tisch haben,“ to znaczy — precz z Polakami z zarządu. To niefortunne a butne wyrażenie depremujące oddziało na Polaków i na Niemców, nie chcących mięszać polityki do Towarzystwa, a jeden z członków ubolewając nad takim pojnowaniem zadania Kasy, jakie propaguje p. Lehmann, zakończył przestroga: „Będziesz pan miał „reinen Tisch“, ale obys z nim razem nie miał także „reinen Verein.“

Dziś słysząc z odezwy zarządu, do czego doszły rzeczy: nikt prawie do Kasy nie przystępuje, byt Towarzystwa zagrożony. Do tego przystąpić musiało, to owoc ostatniego zasiewu. Nie może się zarząd, nie mogą się Niemcy żalić na Polaków, aby agitowali przeciw Towarzystwu, bo Polacy starali się i dziś się starają o pozyskanie członków; ci jednak roztropnością wiedzeni, obowiązują się należeć tam, gdzie ich kroków śledzą koledzy i przełożeni; tam, gdzie ważą każde słowo, aby w niem dopatrzyć się „politycznej agitacji.“ Z tych to właśnie pobudek nawet Niemcy unikają dzisiejszej Kasy.

Sądymy jednak, że po tym cierpieniu doświadczeniu agitatorzy Niemcy, nie rozumiejący zadania Kasy, a robiący ją polem politycznych wybrzyków, przekonują się, że tak nadal pozostać nie powinno i że towarzystwo każde tylko w spokojnej, roztropnej pracy rozwijać się może, że więcej odtąd uznają słuszne żądania większości. Dla tego łącząc nasz głos z głosem zarządu, pragniemy szczerze, aby tak Polacy jak Niemcy, nie należący jeszcze do Kasy, przystępowali do niej, bo tego wymaga chociażby własny ich interes rodzinny; zasilek, jaki wypłaca Kasa w razie śmierci członka (900 mrk.), bardzo się przydać może wdowie i sierotom.

Niewątpliwie nowe ustawy szkolne odstraszą także niejednego od wstąpienia do Kasy. Ależ to nie powinno zrażać nikogo. Chociażby bowiem przesadzono tego lub owego członka w dalsze strony, to zawsze mu miłą będzie spójnia z tymi, których w rodzinnych pozostał stronach, a z którymi przynajmniej co dwa lata będzie się mógł powitać na walnym zebraniu. — Tak to i ci, którzy cieszyli się z tłumnego zapowiedzianego przesiedlania Polaków nauczycieli, widzą teraz, że te wyjątkowe ustawy i na Kasie się odbiły, podkopując jej istnienie! Tego widocznie nie przewidywano, ale widzieli to inni, których los Kasy rzetelnie, lecz nie z politycznych pobudek obchodzi.

## W sprawie uczni rzemieślniczych.

W ostatnią niedzielę otwarto w Berlinie na sali Konzerthaus przy współudziale władz miejskich i państwowych wystawę uczniów niemieckich cechów szewskich, liczących 20,000 członków. Równocześnie powtarza urzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ za jednym z organów fachowych artykuł, którego kwintesencją jest rada, ażeby rzemieślnicy odroczyli swoje życzenia i żądania aż do czasu, w którym wyciągną się lepiej w stosunku dzisiejszych cechów. Wobec tego nie od rzeczy zapewne będzie zastanowić się na tym miejscu nad ważnością i potrzebą uregulowania kwestyi uczniów rzemieślniczych. Wszyscy skarżą się na to, że obecne wykształcenie uczniów po większej części jest niedostateczne. Pomoc jest tutaj tem niezbędniejsza, że od dzielnego wykształcenia młodzieży za-

leży przyszłość rzemiosła, tego ważnego czynnika każdego społeczeństwa. W sprawie tej wszystko na nowo winno być uregulowane: czas nauki, egzamin uczni. kontrola nad uczniami, prawo trzymania uczni i wreszcie szkoły terminatorskie. Pierwszą i główną zasadą we wszystkich tych kwestiach winna być ta, że nie należy ich pozostawiać do woli tych, których one dotyczą, lecz że ustawodawstwo winno unormować podstawy tych kwestyi — a jako organ wykonawczy należy postawić cechy, opatrzone dostatecznymi prawami. Potrzeba doskonałego wykształcenia terminatorów jest zbyt jasna, by jej szeroko dowodzić było potrzeba. Jeżeli ogólny przymus szkolny jest uprawiony, to i gruntowne wykształcenie terminatorów jest potrzebne, bo dzielne wykształcenie rzemieślnika zajmuje również w wysokim stopniu całą ludność. Dobre były także prawne przepisy co do czasu trwania nauki i co do egzaminów uczni. Pod obydwa względami istnieją przecież dla uczniów, lekarzy, aptekarzy pewne przepisy. Muszą oni odbyć naukę gimnazjalną i uniwersytecką, złożyć egzamin abituriencki i fachowy, zanim wolno im rozpocząć praktykę. Jeżeli w obec stanów wykształconych przepisany czas nauki i udowodnienie fachowego uzdolnienia nie jest pogwałceniem wolności, jakżeż można to samo żądanie, zastósowane do rzemieślników, przedstawiać jako wrogie wolności?

Równie ważną jest kontrola nad terminatorami. Codziennie słyszymy skargi na zrywanie kontraktów pomiędzy uczniami a majstrami. Jak potrzebne jest prawne uregulowanie terminatorskich kontraktów, pokazuje się z doniesień statystycznych, wedle których przed kilkoma laty z terminatorów ciesielskich w Berlinie zbiegło z nauki w trzecim roku terminatorstwa 40—60 proc., z uczniów murarskich 27 do 50 proc. Zbytecznym byłoby przypominać, jak olbrzymie szkody z takiego położenia rzeczy wypływają nie tylko dla majstrów, ale nadto także dla całego rzemiosła. Takie zerwanie kontraktu winno być karane aresztem, a do wypełnienia kontraktu należałoby zmuszać na drodze prawa. Najważniejszą kwestją jednakże jest wykonanie prawem normować się mających przepisów co do wychowania i wykształcenia terminatorów. Organem wykonawczym mogą tu być wyłącznie tylko cechy. Zadanie ich powinno być podwójne: winny one naprzód chronić majstrów przed zrywaniem kontraktów przez terminatorów, ale też z drugiej strony bronić terminatorów przeciwko wyzyskiwaniu przez majstrów. Pierwszy cel dałby się najłatwiej osiągnąć za pomocą przepisu, że żadnemu majstrowi nie wolno zatrudniać terminatora, który zerwał umowę; drugi za pośrednictwem kontroli cechu, zważając pilnie na to, aby majster wypełniał w obec ucznia sumiennie swoje obowiązki. Słusznie bardzo katolicki socjalny polityk ks. dr. Hitze, który żywe swoje zainteresowanie się podniesieniem rzemiosła zadokumentował świeżo znowu na nadreńskim sejmiku rzemieślniczym w Crefeldzie, w broszurze swej p. t. „Schutz dem Handwerk,“ zwraca uwagę na to, że za pożądaną godne zaniechanie obowiązków majstrów odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie nie na majstrów samych, lecz na ustawodawstwo. Jeżeli majster musi się obawiać, że uczeń przy pierwszej lepszej sposobności zbiegnie od niego i występować zacznie jako czeladnik, — jakżeż w takim razie żądać od majstra, aby się zapalał do obowiązków swoich

jako mistrza-nauczyciela? Ale jeżeli cech przejął ma na siebie ogromny ciężar wykształcenia terminatorów, natenczas w zamian za te obowiązki należy mu także przyznać odpowiednie prawa. Dla tego też jest żądanie, aby prawo trzymania terminatorów przysługiwało jedynie majstrom należącym do cechu. zupełnie usprawiedliwione i słuszne, równocześnie zaś jest ono jednym krokiem naprzód na drodze do podniesienia i wzmocnienia cechu. Dopóki cech będzie miał, tak jak dzisiaj, same obowiązki i ciężary, nawet na korzyść tych majstrów, którzy do niego nie należą, dopóty wielu majstrów będzie wolało pozostać po za jego obrębem, choćby dla tego, aby się uwolnić od tych ciężarów. Skoro jednak tylko majster cechowy będzie miał przywilej kształcenia terminatorów, co przy dostatecznej długości czasu nauki połączone będzie także z materialną korzyścią, natenczas każdy we własnym interesie wstąpi do cechu. Im zaś więcej majstrów z powodu prawa o kształceniu terminatorów wstąpi do cechu, tem łatwiej będzie można osiągnąć ostateczny cel rzemiosła, t. j. cechy obowiązkowe.

## Korespondencye Kuryera Pozn.

Kraków. 13 lipca. (S. p. Aleksander Czartoryski. — Msgr. Stabłowski. — Srodki przeciw cholercie. — Zbiory Ciałynskiego. — Ozdobienie plantacyi.)

(□) W tych dniach zakończył życie w Justowskiej Woli pod Krakowem ks. Aleksander Czartoryski. Zmarły nie odznaczył się żadnym czynem szerokiego rozgłosu, ale cenionym był zawsze jako obywatel wielkiej zacności, tudzież jako znawca i mecenas sztuki, którą w kilku kierunkach wspierał skutecznie. Rozwijające się bardzo pomyślnie Krakowskie Towarzystwo muzyczne traci w nim długoletniego prezesa swego i troskliwego o byt i powodzenie jego opiekuna. Wczoraj odbyło się wśród grona rodziny zmarłego i przy licznych jeździe obywatelstwa nabożeństwo żałobne w kościele Panien Norbetanek na Zwierzynku, poczem przeprowadzono zwłoki na dworzec kolei żelaznej w celu przewiezienia ich do Sieniawy, gdzie spoczywać będą w grobie rodziny Czartoryskich.

W orszaku pogrzebowym widzieliśmy wiceprezesa Rady państwa, ks. Konstantego Czartoryskiego, i posła ks. Jerzego Czartoryskiego. Ks. Władysław z synem, przebywając w tej chwili za granicą, nie zdołał jechać na obrzęd żałobny, któremu przewodniczył ks. Biskup krakowski.

S. p. ks. Aleksander pozostawia po sobie wdowę, księżną Marcelinę z ksks. Radziwiłłów Czartoryską, znaną z miśtrzowskiego odtwarzania dzieł Chopina, i syna ks. Marcelego Czartoryskiego, ożenionego z księżniczką Chimay.

Monsignor Stabłowski bawił tu dni kilka w przejeździe swém do Zakopanego. Obecność jego w Krakowie podała mu miłą sposobność do pobłogosławienia związkowi małżeńskiemu córki zaprzyjaźnionej z nim rodziny państwa Muczkowskich z p. Madeyskim, a obecny temu obrzędowi znany poseł Madeyski skorzystał znow z obecności jednego z reprezentantów Koła polskiego w Berlinie, aby w czasie godów weselnych wnieść w jego ręce toast na cześć tych wszystkich, którzy tak dzielnie stawają na wyłomie, w obronie zagrożonej na zacho-

tają i zakwitnęły jako kwiaty w przygrzanęj wiosennem słońcem ziemi. „Częstochowa się obroniła, widziano Ją samą, Królowę polską, okrywającą mury płaszczem niebieskim, granaty zabójcze przypadały pod Jęj święte stopy, laszące się jako psy domowe, Szwedom schły ręce, muszkiety przystały do twarzy! aż odstąpili ze wstydem i strachem.“ Ludzie sobie obcy, gdy usłyszeli tę wieść, padali sobie w objęcia, płacząc z radości. Inni narzekali, że przyszła tak późno.

„A my tu w płaczu (mówili), a my w bólu, my w mecie tyle czasu żyli, gdy nam już weselić się było trzeba.“

Zaczem poczęło hućceć w całej Rzeczypospolitej i roztaczały się groźne grzmoty od Pontu Euynxu do Bałtyku, aż fale obu mórz drżały — to lud wierny, lud zbożny powstawał jak burza w obronie swęj Królowęj. We wszystkie serca wstąpiła otucha, wszystkie żrenice zapalały ogniem, to, co się wydawało przedtem straszczem, zmalało w oczach.

— Kto go pokona? — mówił do dziewczyni miecznik — kto mu sprosta? teraz wiesz kto? Panna Najświętsza!

Oboje z Oleńką krzyżem po całych dniach leżeli, dziękując Bogu za miłosierdzie nad Rzeczpospolitą — zarzem przestali wątpić i o własnem ocaleniu.

O Bogusławie zaś ucichęło przez długi czas zupełnie, jak gdyby on sam wraz z całą swą siłą w wodę wpadł. Oficerowie, pozostali w Taurogach, poczęli się niepokoić i na przyszłość swą niepewną oglądać. Woleliby wieść o kłesze, niż tę głuchą ciszę. Ale żadna wieść nie mogła nadejść, bo właśnie to wówczas straszliwy Babinicz wysforował się z Tatory przed księcia i wszystkich gońców przejmował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(291)

## POTOP

PRZEZ  
HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM SZÓSTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 158.)

Oleńka po odejściu Ketlinga pozostała czas jakiś jakby odurzona. Spodziewała się przedź śmierci, a nietylko odmowy, dla tego w pierwszej chwili, mimo całego hartu duszy, zbrakło jej sił, energii, uczuła się słabą, jak zwykła niewiasta, a chociaż nieświadomie powtarzała: „dziej, się wola Boża!“ przecie żal zawodu wziął w niej górę nad rezynacją — i lzy obficie a gorzkie puściły się jej z oczu.

W tej chwili nadszedł miecznik, a spojrzawszy na synowice, odgadł zaraz, że mu niepomysłną wieść ma zwiastować, więc spytał żywo:

— Dla Boga! co tam znowu?

— Ketling odmawia — odrzekła dziewczyna.

— Wszystko tu lotry, szelmy, arcy-psy! Jaki? i ten nie chce pomóc?

— Nie tylko nie chce on pomóc — odrzekła, skarżąc się, jak małe dziecko — ale powiada jeszcze, że przeszkodzi, choćby też i polezł mu przyszo.

— Czemu! na rany pańskie! czemu?

— Bo taka jest nasza dola! Ketling nie zdradca, ale taka jest nasza dola, bośmy najniebezpieczliwi ze wszystkich ludzi!

— Bodaj tych wszystkich heretyków pioruny zatraszały! — krzyknął miecznik. Na cnotę nastają, łupia, kradną, więżą... Bodaj wszystko już przepało! nie żyć uczciwym ludziom w takich czasach!

Tu poczęł chodzić spieszny krokami po komnacie i pięściami wygrażał, nakoniec ozwał się, zgrzytnąwszy zębami:

— Wolałem wojewodę wileńskiego, wolę tysiąc razy nawet Kmnicia, niżeli tych uperfumowanych szelmów bez czci i sumienia.

A gdy Oleńka nie odrzekła nic, tylko jeszcze mocniej płakać zaczęła, pan miecznik złagodniał i po chwili tak mówić poczęł:

— Nie płacz. Kmnicie mi do głowy przyszedł jeno dla tego, że tenby nas przynajmniej wyrwać z tej babilońskiej niewoli potrafił. Dałby ci on wszystkim Braunom, Ketlingom, Patersonom i samemu Bogusławowi. Ale zresztą wszyscy zdradcy jednacy! Nie płacz! płakaniem nie we wskóraz, a tu radzić trzeba. Nie chce Ketling pomagać... żeby go skrzywiło! to się bez niego obejdziem... Mężki niby animusz w tobie, a w ciężkim terminie jeno słochoć umieścić... Co powiada Ketling?...

— Powiada, że ksiązka kazał nas jako jeńców wojennych strzedz, bojąc się, żebyś stryjko partyi nie zebrał i do konfederatów nie poszedł.

Pan miecznik wziął się w boki:

— A! a! boi się szelma!... I ma słuszność, bo tak uczynię, jak Bóg w niebie!

— Mając zaś rozkaz, który służy tyczy, Ketling pod czcią musi go spełnić.

— Dobrze! Obędziem się bez heretyckiej pomocy!

Oleńka otarła lzy.

— I stryjko myślisz, że będzie można?

— Myślę, że trzeba, a jak trzeba, to i można, choćbyśmy mieli po powrozach spuszczać się z tych okien.

A paniąca zaraz na to:

— Moja wina, żem płakała. Radźmy jak najprędzej.

— Lzy jej całkiem oschły, i brwi

ściągły się znowu od myślenia z dawną stanowczością i energią.

Jakoż pokazało się, że miecznik nie umie rady znaleźć i że imaginacja panny o wiele w sposoby obfita. Lecz ciężko i jej szło, bo to było jasne, że ich tam muszą strzedz pilnie. Postanowili tedy nie przedź próbować, aż pierwsze wieści od Bogusława przyjdą do Taurogów. — W tem całą złożyli nadzieję, spodziewając się kary boskiej na zdradę ojczyzny i bezczestnego czeka. Mógł on przecie polezć, mógł obłożnie zachorzeć, mógł być pobity przez Sapiechę, a wówczas niezawodnie powstałby w całych Taurogach popłoch i nie takby już bacznie bram strzeżono.

— Znam ja pana Sapiechę! — mówił, pokrępiając siebie i Oleńkę, miecznik — wojennik to powolny, ale akuraty i dziw jak zawzięty. Exemplum jego dla majestatu i ojczyzny wierność. Zastawił się, wyprzedał, a tak i potęgę zebrał, przy której Bogusławowa jedno nie. Tamto poważny senator — to frycy, tamto prawy katolik, to heretyk, tamto sama roztropność, to paliwoda! Przy kim może być wiktoryja i błogosławieństwo Boże? Ustąpił ta Radziwiłłowska noc przed Sapieżyńskim dniem — ustąpi! Chybaby kary i sprawiedliwości na tym świecie nie było!... Czekajmy jego wieści i módlmy się za powodzenie pana Sapieżyńskiego oręża.

Poczęli tedy wyczekiwać, ale przyszedł miesiąc, długi, ciężki dla strapionych serc, nim pierwszy goniec przybył, a i to wysłany nie do Taurogów, ale do Steinboka, do Prus królewskich.

Ketling, który od czasu ostatniej rozmowy nie śmiał stanąć przed oczyma Oleńki, przysłał jej zaraz kartę z następującą wiadomością:

„Książę Bogusław zniósł pana Krzy-

sztofa Sapiechę, koło Brańska; kilka chorągwi jazdy i piechoty w pień wycięto. Idzie na Tykocin, pod którym stoi Horodkiewicz.“

Dla Oleńki był to po prostu grom. Wielkość woda i dzielność rycerska znaczący dla jej dzwiczego umysłu jedno i to samo, że zaś widziała Bogusława w Taurogach pokonywającego z łatwością najdzielniejszych rycerzy, przeto, zwałowała po owęj wiadomości, wyobraziła go sobie jako złą, ale niezwykłą siłę, której nikt nie sprosta. Nadzieja, aby Bogusław mógł być pokonany, zgasała w niej zupełnie. Prózno miecznik uspokajał ją i pocieszał, że młody książę nie zmierzył się jeszcze ze starym panem Sapiechą, prózno jej zaręczał, że sama godność hetmańska, którą król świeżo pana Sapiechę przyzobdobił, musi dać temu ostatniemu stanowczą nad Bogusławem przewagę, nie wierzyła, nie śmiała wierzyć.

— Kto jego zwycięży? kto mu sprosta?... — odpowiadała ustawicznie.

Dalsze wieści zdawały się potwierdzać jej obawy. — W kilka dni później Ketling znow nadesłał kartkę z doniesieniem o rozbiciu Horodkiewicza i wzięciu Tykocina. „Całe Podlasie (pisał) jest już w ręku księcia, który nie czekając na pana Sapiechę, sam wielkimi pochodami ciągnie na niego.“

— I pan Sapiecha zniesion będzie! — pomyślała dziewczyna.

Tymczasem nadleciała, niby jaskółka, zwiastunka wiosny, wieść z innych stron. Na te przymorskie brzegi Rzeczypospolitej przyjechała ona późno, ale za to ubrana we wszystkie tęczowe blaski cudownej legendy z pierwszych czasów chrześcijaństwa, gdy jeszcze święci chodzili po świecie, świadcząc prawdziwie i sprawiedliwie. „Częstochowa! Częstochowa!“ — powtarzały wszystkie usta. Z serc lud od-



dnich kresach narodowości polskiej i podtrzymują ducha wytrwałości w czasie ciężkich prób, jak tam teraz narodowość polska przeżywać musi.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej uchwalono fundusz na środki sanitarne, w celu uchronienia miasta od cholery, szerzącej się już w południowej części monarchii. Kwęstya zaciągnięcia pożyczki na budowę teatru i druga, czy wypadnie burzyć stare gmachy na placu św. Ducha, w celu uprzątnięcia miejsca pod nowy teatr, polecono ponownemu rozważeniu komisji odroczonej ostateczną decyzją do następnego posiedzenia.

Wszelkie formalności, których trzeba w nabyciu zbiorów Ciążyńskiego trzeba było dopełnić, pozalutawiane już zostały a zbiory widzimy już umieszczone w Muzeum narodowym, które niedawno wzbogaceniem też zostało obrazem Brandta „Spotkanie w drodze“.

Plantacje nasze pozyskały nową ozdobę. W bliskości biskupiego pałacu, wśród ładnej niedawno ukończonej parku, w jaki się teraz plantacje częściowo zamieniają, umieszczony został posąg Grażyny, zabierającej zbroję i broń Litawora w celu napadnięcia na Krzyżaków. Posąg ten dokonany został z prawdziwym poczuciem piękna przez rzeźbiarza Dauna a stanął, tak jak już poprzednio stanął posąg Lilli Wenedy, ofiarnością dr. Jordana. To też rada miejska uchwaliła na ostatnim swém posiedzeniu złożenie na piśmie uroczystego podziękowania dr. Jordanowi za tak niezwykłą dbałość o piękniejszą plantację i to darami nie małej artystycznej wartości.

**Wiedeń, 13 lipca.**  
(Zmiana taktyki lewicy. — Agitacja przeciw ministrowi Dunajewskiemu.)

⊕ Ponieważ się wyzerpał wszelki pretekst do namietnej opozycji przeciwko gabinetowi Taaffego, lewica od kilku dni zmienia nagłe taktykę i udaje, że gabinet skłania się ku lewicy. Na przedwczorajszym zebraniu wyborców w mieście Krems poseł Steinwender, członek klubu niemieckiego, oświadczył, że nominacja pp. Gautscha i Bacschehema zapowiada zwrot hr. Taaffego ku lewicy i że klub niemiecki popierać będzie czyste ministerstwo urzędnicze. Ku temu potrzeba tylko usunięcia Dunajewskiego i Prażaka. To też już depesze, rozesełane przez biuro prasowe lewicy, zapowiadają powołanie byłego szefa sekcji Chertka w miejsce Dunajewskiego, a radcy Edelmanna w miejsce Prażaka. Być może, iż hrabia Taaffe chętnie pozwala na rozszerzenie podobnych pogłosek, aby uwagę opozycji odwrócić od rzeczy ważniejszych.

W każdym razie zwrot gabinetu ku lewicy nie mógłby się dokonać bez przyzwolenia prawicy. Ta posiada większość w parlamencie. Nie o to więc chodzi, czy klub niemiecki gotów wspierać ministerium, złożone z samych urzędników, lecz o to, czy prawica chciałaby i mogłaby przystać na taką zmianę? Otóż z pewnością na to nie przystanie. Gdyby ustąpił dr. Dunajewski z gabinetu, Koto polskie straciłoby ostatni powód, który je skłaniał dotąd wspierać gabinet Taaffego. W miejsce więc 60 głosów Kota polskiego, „odnowiony i przeobrażony“ gabinet Taaffego uzyskałby 40 głosów klubu niemieckiego, o którym zresztą wątpliwy, aby w myśl oświadczeń Steinwendera był istotnie gotów solidarnie popierać czyste ministerstwo biurokratyczne. Nadto jest rzeczą pewną, że także inne frakcje prawicy wystąpiłyby przeciwko gabinetowi, z którego by byli usunięci reprezentanci prawicy. Słowem nowy taki gabinet nie miałby w parlamencie większości, a choć ks. Bismarck umie rządzić bez poparcia parlamentarnego większości, to ani hr. Taaffe, ani inny mąż stanu w Austrii tego nie dokaże.

Pozałowania godnym faktem jest, że niektóre dzienniki polskie na występienie z organami lewicy usiłują wstrząsnąć stanowiskiem dr. Dunajewskiego. Jeżeli ministerium Taaffego nie spełniło nadziei, jakie w niem pokładaliśmy, to przecież żadną miarą winy nie można składać głównie, a tém mniej wyłącznie na Dunajewskiego. Owszem, można i trzeba przypuścić, że jako ucziwi Polak usiłował zrobić, co mógł, dla kraju. Ze tam Niemcy atakują z werwą ministra Niemca, skoro nie należy do tej lub owej kategorii, to można uwiernić, bo Niemcy posiadają tak przeważny wpływ, że im wcale nie chodzi o utrzymanie tej lub owej osoby na wysokim stanowisku. Ale u nas rzeczy mają się inaczej. Dla nas dr. Dunajewski, Ziemiałkowski i każdy Polak znajdujący się na wybitnym stanowisku, jest jakoby ambasadorem u dworu zagranicznym, nie powinniśmy mu więc robić trudności, lecz przeciwnie wspierać go wielkimi siłami, dopóki nie mamy pewności, że nie tylko nie może, lecz nie chce uczynić nic dla kraju.

Gdyby rzeczywiście miała nastąpić zmiana gabinetu, niezawodnie główna wina spadłaby na rozpasaną w Galicji agitację, która swego wstrętu dla „partii krakowskiej“ nie umiała podporządkować wyższemu względem na interes narodowy, który wymaga przedewszystkiem solidarności na zewnątrz. Bo tylko niezachwianą solidarnością podnieść się może naród rozczwartowany, jak nasz. Z wszystkich ministrów więc Dunajew-

wski i Ziemiałkowski powinni być ostatnimi, przeciw którymby się zwróciła agitacja w Galicji, a tymczasem Dunajewski był pierwszym, którego uderzyło niezadowolnienie a może i niewczesna zazdrość bratnia!

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Od osoby, chwilowo przebywającej we Lwowie dowiaduje się Gaz. Nar. że na Podlasiu zabuskiem (gub. grodzieńska) zamknięto w oktawę Bożego Ciała v. s. trzy kościoły rz. k.: w Sledzianowie, Pierlejewie i Ostrożanach. Księży proboszczów wywieźli zaraz zandarmami, a w dekretach baniacyjnych wyraźnie powiedziano: „wydała się jako przeszkodę do rozkrzewiania prawosławia.“ W sąsiednim Drohiczynie, gdzie jest proboszcz rządowy, procesy Bożego Ciała odbyła się w kościele bez obrazów i chorągwi.

## NIEMCY.

\* Berlin 14 lipca. Centrum się nie rozwiąże! Oto hasło, które zaczyna się coraz częściej powtarzać w niemieckiej prasie katolickiej. „Westfäl. Volksblatt“ zamieszcza w tej sprawie osobny, bardzo ciekawy artykuł, którego treść warto podać tutaj w głównych zarysach. Na wstępie przytacza autor artykułu słowa Dr. Windhorsta, który przed kilku tygodniami w moście swojej na szóstym katolickim wiecu w Dortmundzie powiedział, że „byłoby wielkim błędem, gdyby frakcja centrum po tym pierwszym większym kroku, wróżącym zmianę na lepsze (mowa tu o najnowszej ustawie kościelnej), chciała spokojnie założyć ręce; organizacja, która istniała dotąd, musi i teraz, po zainicjowaniu pokoju kościelnego, istnieć dalej.“

Łączność katolików wydała znaczne rezultaty, ale nie osiągnęła jeszcze wszystkiego. Pokój w dziedzinie kościelnej jeszcze nie jest zupełnie przywrócony, a gdyby zwinęto organizację, za pośrednictwem której zdobyto dotychczasowe korzyści, wszystko znowu mogłoby pójść na marne. Ileż to jeszcze jest ważnych interesów kościoła, o których załatwieniu państwo ani myśli dotychczas. Dość wspomnieć kwestyą zakonów; — czyż to nie pole, na którym centrum może w przyszłości oddać katolicyzmowi społeczeństwu w Niemczech ważne usługi?

Wątpliwe również godzi, czy obecne układy przywrócą Kościołowi taki wpływ na szkołę, bez którego nie może on spełnić swego zadania w ludzkości. Być może, że układy tej kwesty wcale nie poruszają. Będzie to wdzięcznym zadaniem katolickich reprezentantów niemieckiego ludu wywalczyć w dziedzinie szkoły to, czego w dziedzinie kościelno-politycznej bronili z tak podziwianą godną wytrwałością.

Ale gdyby nawet Kościołowi przyznano wszystko, czego się domagać ma prawo, — nawet w takim razie mogłoby się okazać zgubnym, gdyby frakcja centrum miało w przyszłości zabraknąć w sejmie i parlamencie. Państwo pruskie mimo smutnych doświadczeń, jakie zrobiło w końcu czwartego dziesiątka bieżącego stulecia, nie wahało się rozpocząć nowej walki kulturalnej po roku 1871. Któż zaręczy za to, że po usunięciu dzisiejszych zamieszek kościelnych, nie wybuchną nowe walki? Wszakże wielki zwolennik pruskiego rządu, baron Zedlitz-Neukirch, powiedział wyraźnie w publicznym wykładzie w Halli, że rząd zawarł pokój dla tego, ponieważ przekonał się, że w obecnej chwili nie podobna osiągnąć celu, jaki rząd wytknął sobie w walce kulturalnej.

— Pisaliśmy wczoraj, że kilka katolickich dzienników bawarskich pozwoliło się do tego stopnia niezniechęcić ostatnimi wypadkami w Bawarii, że zalecieli po prostu swym czytelnikom wstrzymywanie się od głosowania. Jeden z tych dzienników „Wendelstein“ tłumaczy się dzisiaj z tego powodu i powiada, że miał tylko na myśli pewną bierność w sprawie wyborów do sejmu, t. j. gdyby się w wszyscy w całym kraju wstrzymali od oddania swych głosów: tylko w takim razie mogłoby, zdaniem tego dziennika, wstrzymanie się od głosowania przynieść pewne korzyści. „Wendelstein“ dodaje, że w dniu wyborów nie zajmie odrębnego stanowiska i nie przychyli się do rozbięcia partii katolickiej, — i przyznaje, że mogą zajść okoliczności, wobec których wstrzymanie się od głosowania byłoby wielką niedorzecznością.

— W niedzielę zamierzali socjaliści demokracji w Zgorzeliach odbyć zebranie na sali tamtejszego Konzerthausu. Jako mówca miał wystąpić deputowany miejski z Berlina, Fric Görcki, który zamierzał mówić na temat „Mile stosunki.“ Po wyborze biura rozpoczął pan Görcki swój wykład, — zaledwie jednak wypowiedział kilka słów wstępnych, rozwiązał inspektor policyjny Haupt posiedzenie. Zebrani okazywali z tego powodu bardzo wielkie nieukontentowanie, ale usłuchali rozkazu i opuścili salę.

— Konfiskacje gazet bawarskich mnożą się jak grzyby po deszczu. Niedawno skonfiskowano „Fränk. Volksbl.“, ponieważ wyrażono w nim zdanie, że ministerstwo Lutza nie może mieć pretensyj do zaufania katolickiego ludu. 9 b. m. wieczorem skonfiskowano w Wyrzburgu „Bawaria“, a następnie znowu „Bayerische Landes Ztg.“ Nawet „Neueste Nachrichten“ nie pochwalają tej manii konfiskacyjnej rządu i konkludują słusznie, że takie przesładowanie prasy katolickiej nie

może się przyczynić do umocnienia wewnętrznego pokoju w Bawarii.

— Z Monachium donoszą: Królowa matka rozporządziła, że w zamku Berg ma być w miejscu, w którego pobliżu znalazł zwłoki niebożczyka króla i profesora Guddena, wystawiona pamiątkowa kaplica i to w ten sposób, aby zachodziła w jezioro.

— Był dwaj ministrowie, którzy byli w Kissingen u ks. Kanclerza, powrócili już do Monachium.

## ROSYA.

\* Przemówienie ks. Włodzimierza Aleksandrowicza w Dorpacie (zob. wczorajszy telegram) brzmi w obszerniejszym streszczeniu według „Nowoje Wremia“ jak następuje:

„Chociaż z najwyższego rozkazu zwiedzam nadbałtyckie prowincje w celach wyłącznie wojskowych, lecz to nie przeszkodziło mi zauważyć, że wśród tutejszej inteligencji panuje pewna wątpliwość co do stanowczości środków, przedsięwziętych w celu zjednoczenia tych prowincji z wielką wspólną i drogą naszą ojczyzną. Mogę was zapewnić, że wszystkie środki podobne podjęte zostały zgodnie z niezłomną wolą samowładnego naszego monarchy i że się je przeprowadza i będzie się przeprowadzało stale i nieodwołalnie w celu ściślejszego zbliżenia was z wielką rosyjską rodziną. W zbliżeniu tem, jak mi dobrze wiadomo, Jego Cesarska Mość widzi dla tutejszego kraju najpewniejszą rekojmnią jego przyszłego rozwoju. Zachowując też do was niezachwiane i zupełne zaufanie, przekazane mu przez ojca, Jego Cesarska Mość oczekuje od was, mających tak wszechstronny i doniosły wpływ w kraju, bezwarunkowego, serdecznego współdziałania, którym poprzec winniście trudy przedstawicieli rządu dla utrwalenia tu sprawy rosyjskiej. Przypominam wam wyrazy w Bogu spoczywającego niezapomnianego rodzica mego Cesarza Aleksandra II-go które wypowiedział 14 czerwca 1867 r. przedstawiającym mu się w Rydze, przypominam jak im zalecał — aby nie zapominali, że należą do wspólnej rosyjskiej rodziny, że stanowią jej część nierozdzielną i żeby współdziałali w urzeczywistnieniu przedsięwziętych wówczas środków. Najjaśniejszy Pan przekonany o waszym przywiązaniu i cennie obowiązek uczucia ożywiony jest takimże pragnieniem i powtarzam, pokłada w was nieograniczone zaufanie. Takie pragnienie Jego Cesarskiej Mości przy pomocy bożej niewątpliwie się urzeczywistni. Niech wam Bóg pozwoli co rychłej i jaknajtrwałej złać się z wielką rosyjską rodziną. Korzystam wreszcie z obecnego waszego zebrania, ażeby w imieniu Wielkiej księżki i od siebie osobiście podziwiał i w podziękowaniu za przyjęcie tak tu jak w innych nadbałtyckich miastach gubernii i proszę powtórzyć to nieobecnym.“

— Podaną przez odeskie dzienniki wiadomość, jakoby wszyscy urzędnicy i oficyjaliści nieprawosławianego wyznania, służący na drogach południowo-zachodnich, mieli być uwolnieni, należy w ten sposób, jak objaśnia „Kraj“, według jego informacji sprostować, że według wydanego niedawno rozporządzenia, liczba nieprawosławian na tych kolejach, wynosząca dziś około 50 procent, ma być stopniowo zmniejszona do połowy ogólnej cyfry.

## FRANCYA.

\* Przed kilkoma dniami wyszedł nowy rocznik żydowskich archiwów za rok świata 5647 (oo 30 września 1886 aż do 18 września 1887). Oprócz czysto statystycznych doniesień, dotyczących się żydowskiego kultu, zawiera książka ta sporo szczegółów odnoszących się do poruszonych świeżo we Francji kwesty żydowskiej. W przedmowie napisanej przez niejakiemu p. Prague czytamy, że ubiegły rok przedstawia się dla żydów bardzo pomyślnie. Chociaż — mówi autor — żydzi nie wszędzie jeszcze donajają tego szacunku, na jaki zasługują, to mają przynajmniej tę satysfakcję, że występują w rozmaitych krajach przeciwko żydom stronnictwa, zaczynają się rozpaść. Antysemityzm — wola p. Prague z triumfem — jeszcze nie wyzionął ducha, ale znajduje się już w ostatnich drgnieniach. Następnie ubolewa autor nad podjęciem w Niemczech przesławianiem polskich i rosyjskich żydów, konstatuje natomiast z dumą, że w Anglii po raz pierwszy w osobie Nathaniela Rothschilda żyd mianowany został lordem i członkiem Izby wyższej. Wielką i usprawiedliwioną radość sprawia panu Prague Francja. Postępy żydów na polu naukowym, literackim, artystycznym i politycznym są widoczne. „L'Institut de France“, w którym za cesarstwa było tylko dwóch żydowskich członków, liczy ich dzisiaj dziesięciu. W Izbie jest czterech deputowanych żydowskich; w senacie zasiada dwóch Izraelitów.

W innym artykule, napisanym przez Ben Mosché, znajdujemy wypracowanie na temat: „Żydzi — a tytuły szlacheckie.“ Któżby był — mówi autor — spodziewał przed 90 laty, kiedy przynawo żydom dobrodziejstwa obywatelskiego i politycznego równouprawnienia, że bezpośredni potomkowie tych żydów zapisani będą w herbarzach? Na co żydom potrzebne tytułowanie się baronem, hrabią, markizem? Przecież na mocy Talmudu jesteśmy wszyscy książętami! Jeden z naszych uczonych powiada wyraźnie: „Izraelici są wszyscy synami króla“, a Bóg wynagrodził nas jeszcze wspanialszą nazwą. Zwracając się do ludu izraelskiego wyrzekł Pan: „Będziecie dla mnie pan-

stwem arcykapłanów.“ Nasze szlachectwo jest dawniejsze od szlachectwa potomków rycerzy krzyżowych. Zdobyliśmy je sobie u stóp góry Synaj przed 32 wiekami itd. Ben Mosche wylicza następnie nazwiska nowej żydowskiej arystokracji; spis jest długi. W Paryżu mieszkają pomiędzy innymi: hrabiowie Camondo, Cahen d'Anvers, baronowie Rothschild, Hirsch, Almeda, Goldschmidt. W Londynie żyją: hrabia Avigdor, lord Rothschild, baron Worms, Stern. W Frankfurcie n. M. Rothschild, Reinach, Weisweiler itd. Ogólną liczbę żydowskiej ludności podaje rocznik w sumie 6,300,000 głów. Na Europę przypada 5,400,000 żydów, które się dzieli na poszczególne kraje, jak następuje: w Niemczech 562,000, we Francji 63,000, w Austrii i Węgrzech 1,640,000 (w samej Galicji 688,000), we Włoszech 40,000 w Holandji 82,000, w Rumunii 263,000, w Rosji 2,552,000 (z tego w Polsce 768,000), w Turcji 105,000 itd. W Azji żyje około 300,000 żydów, z tych 195,000 w azjatyckiej Turcji (25,000 w Palestynie). W Afryce mieszka 350,000 żydów, z tych 200,000 w Abissynii, 60,000 w Marokko, 55,000 w Tunisii. 250,000 wyemigrowało do Ameryki.

Rocznik donosi dalej, że pierwszy żyd wszedł do francuskiej Izby w roku 1830; od tego czasu Izba zawsze, z małymi przerwami, liczyła jednego lub kilku żydów. W republikańskim senacie zasiada obecnie Naquet, znany apostoł rozrodu, i Millaud. Głośnymi żydowskimi deputowanymi byli, albo są jeszcze: Cremieux (członek rządu obrony narodowej), Cerfbeer, Fould (cesarski minister finansów), Königswarther, Pereire, Bamberger, Lisbonne, Dreyfuss, Raynal (minister pod Ferrym) itd. Nad kultem żydowskim czuwać we Francji centralny konsystorz, mający swą siedzibę w Paryżu, i 12 podrzędnych konsystorzów na prowincji. Oprócz Paryża znajdują się konsystorze w Nancy, Bordeaux, Lyonie, Marsylii, Bayonie, Vesoul, Lille, Besançon, Algierze (15 tysięcy żydów), Constantine, Oranie (20—25,000 żydów, pomiędzy tymi 10,000 obcych, hiszpańskich). W Alzacji i Lotaryngii są 3 konsystorze (w Metz, Strasburgu i Kolmarze).

— Z a b a l s a m o w a n i e z w ł o k kardynała Guiberta nie powiodło się i dla tego musiano ciało zaraz złożyć do przygotowanych trzech trumien. Liczba wiernych, przybywających nawiedzać ciało; była bardzo znaczna; liczą na 60,000 osób, którzy ciągle prawie cisną się do ciała.

Arcybiskup Guibert nie nie zostawił, oprócz skromnego umebłowania i drobnych pamiątek. W testamencie kazał to rozdać pomiędzy przyjaciół i ubogich. Rozporządził nadto, aby pogrzeb był jak najskromniejszy.

## Towarzystwa i Spółki.

### Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu inowrocławskiego

odbyło się w niedzielę, dnia 11 lipca o godzinie 4 z południa. Zebranie zagał pan Maksymilian Kozłowski krótką i jedną przemową, wykazując cel zebrania i zaproponował na przewodniczącego Patrona, pana Maksymiliana Jackowskiego, co też natychmiast jednogłośnie głosów uskutecznił. Szanowny Patron, zabrawszy głos, gorąco i treściwie przemówił do zgromadzonych, skreślił w krótkich słowach działanie i postępy pojedynczych Kółek powiatu inowrocławskiego. Po przeczytaniu porządku rozpraw powołał na ławników: ks. dziekana Gantkowskiego z Brudni, pp. Franciszka Brzeskiego z Cieślina, Tomasza Kozłowskiego z Jaront, Maksymiliana Kozłowskiego z Dulska, a T. Karzewskiego z Węgier na trzymającego pióro. Później udzielił głosu gospodarzowi Szyprowi młodszenemu, który odezwał bardzo starannie i pięknie opracowaną rozprawę „O hodowli bydła rogatego“, w której prelegent kładł przede wszystkim nacisk na obfite i dobre, ale zawsze jednak z kredką prowadzone karmienie bydła, oraz na wybieranie do chowu nie tylko najpiękniejszych, najlepiej zbudowanych i zwłaszcza na przyszłe krowy, od dobrych dójek pochodzących cieląt. Zwracał on także uwagę na wybór buhai. Nad tym odczytem toczyła się następnie ożywiona dyskusja, obracała się wszakże głównie w kwesty paszenia.

Następnie sprawdził Patron liczbę obecnych z każdego Kółka członków. Kółko w Chełmnie reprezentował 1 członek, Kółko w Łojewie 18 członków, Kółko inowrocławskie 24, Kółko w Brudni 30; Kółko w Piaszkach 1, w Sławsku 2 i w Strzelnie wreszcie 12 członków, z Kółka zaś w Wojcinie nie przybył nikt.

Drugim prelegentem był prezes Kółka inowrocławskiego, p. Antoni Dembiński z Węgier, który odezwał rozprawę „Pieniądz a ziemia“, za ciekawą ten odczyt podziękowali obecni prelegentowi hucznym brawo i okrzykiem „Niech żyje.“

Według porządku dziennego przystąpił do odczytu swęj pracy trzeci prelegent, t. j. pan Chojnacki i wykladał „O uprawie roli i świadczeń ku temu celowi narzędziach i o słabości używania i zastosowania ich.“ — W dyskusji nad tym odczytem brali zwąwy udział włościanie i bardzo trafnie i z postępem czasu zgodne objawiali zdania i zdrowy pogląd na rzecz.

Po wyzerpaniu powyższego przedmiotu rozprawiano o rezultatach niektórych prób uczynionych w roku ubiegłym na Kujawach z jeźmieniem Bestehorna i owsem tryumfalnym.

— Po wyzerpaniu porządku dziennego, gdy już więcej głosu nie zabierano, przewodniczący solwował posiedzenie, dziękując zebranym za liczny udział w zebraniu, oraz za gorliwość w obradach i okazany widocznie żywy interes. Na cześć Patrona wykrzyknięto po trzykroć „Niech żyje!“

Na zakończenie i na pamiątkę zebrania rozdał Patron pomiędzy członków Kółek kilkadziesiąt egzemplarzy dwóch książeczek pod tytułem: „Zgoda cuduje, niezgoda rujnuje“, oraz drugą „Gospodarzu oszczędzaj.“

## Kronika

### miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

P o z n a ń, czwartek 15 lipca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pozasłużbowemu sekretarzowi poczty Lamprechtowi w Mikolowie, w powiecie pszczyńskim, dotychczas w Wrocławiu, królewski order korony czwartej klasy.

\* **Na odbudowanie kościoła w Szaradowie.** Z przeniesienia 1688,12 marek. Ks. E. Fischbock z Kalawy p. Jordanem 16 marek. — Razem 1704,12 marek.

\* **Dziś odbył się pierwszy egzamin pro institutione** 12 kapłanów mających prezenty na probostwa prywatnego patronatu. Wezwano na ten raz 12 kapłanów z naszej diecezji. Otdąd co czwartek egzamin ten odbywać się będzie.

\* **Dodatek państwowy** jaki czeka tych nauczycieli, którzy z innych prowincji do Księstwa się dostaną, poczyna nęcić opuszczających chętnie ojezyste strony dla grosza. W zeszłym tygodniu, jak pisze „Dziennik Pozn.“, rozglądał się pewien nauczyciel z Brandenburgii w stosunkach miasta naszego, w niedziele zaś ubiegłą przyjechał inny ze Swiebodzina, dopytując się o ceny pomieszek, dalej o ceny mięsa, o pensje nauczycieli itd. Żona jego znalazła tu wszystko bardzo drogiem, ale on ją pocieszał, że państwo go będzie popierało. Zgłosiwszy się do rejenicy poznańskiej, ma nadzieję, że z rozpoczęciem się roku szkolnego do Poznania zapowzany będzie.

\* **Od komitetu** wysyłającego dzieci szkolne na czas wakacyjny odbieramy pismo następujące:

Ludwik Jagrowski, wysłany na czas wakacyjny, dotąd nie napisał do rodziców. Nas też nie powiadomiono o jego przyjeździe. Ze zaś miejsce pobytu jego w książce kontrolnej nie zostało zapisane — prosimy zatem tego dobrodzieja lub dobrodziejkę, u których jest, aby zagnano go do napisania natychmiast listu lub doniesienia nam o jego przybyciu i zdrowiu.

P o z n a ń, dnia 15 lipca 1886.

KOMITET.

Fr. Dobrowolski.

\* **Towarzystwo Gimnastyczne** odbędzie dziś dnia 15 b. m. w lokalu pana Knolla przy Starym Rynku nadzwyczajne zebranie. Początek punktualnie o godzinie 8<sup>1/2</sup> wieczorem. Szanownych członków oraz kandydatów uprasza się usilnie, aby się w komplecie stawili. Z a r z ą d.

\* **Z dniem** dzisiejszym rozpoczynają się wakacje sądowe i trwać będą do 15 września.

\* **Nominacja** hr. Zedlitz-Trütschlera na naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego podpisał już Król Jegomość.

\* **Wiadomości**, jakoby przez rejenicy bydgoskiej p. Tiedemann miał otrzymać inną posadę, zaprzecza stanowczo „Post“.

\* **Wolsztyn.** Landrat powiatu babimojskiego, p. Unruh, otrzymał urolop na 3 miesiące.

\* **Września.** W nocy na poniedziałek zabito pastuchę Podemskiego w Gozdowie, słuzącego u ks. Kuleszy. Podejrzany o morderstwo niejaki Weidemann uciekł.

\* **Oborniki.** Zebrani tutaj w zeszłym tygodniu właściciele gorzelnii zobowiązali się również obniżyć produkcję okowity o 20 procent i nie sprzedawać jej przed 1 października.

\* **Mogilno.** Bogaty Izraelita Levin z Rogowa porozszył do swoich współwyznawców w Kujawach i nad granicą listy, aby się dozwolili i donosili mu o gospodarstwach i włościach, któreby nabyć można na kolonizację.

\* **Lwówek.** W zeszłą niedzielę odbyła się przy dość sprzyjającej pogodzie zabawa tutejszego Towarzystwa przemysłowego, połączona z koncertem. Rano byli członkowie Towarzystwa na mszy św., odprawionej na jego intencja, a o godzinie pół do drugiej z południa wysli członkowie, mając na czele muzykę p. Dembińskiego, z lokalu zgromadzenia do pięknie położonego lasku; należącego do p. St. Łąckiego. Miejsce zabawy było tak dla muzyki, jak i dla publiczności, nader starannie przez szanowny komitet urządzone. Razem z Towarzystwem zajęchali na miejsce zabawy p. Łącki z Posadowa z p. Dembińskim, dyrektorem muzyki. Ostatni, wstąpiwszy na podium, przygotowane dla muzyki, wypowiedział kilka pięknych słów, wystosowanych do p. Łąckiego, jako też do prezesa Towarzystwa, p. Kryzana, podnosząc ich zasługi i starania około urządzenia zabawy.

Rozpoczęły się potem ochocze piasy, trwające aż do godziny 5, o której wedle programu zabawy zaczynał się koncert. Na koncert zjechało i zeszło się mnóstwo gości tak swoich jak i inowierców z Lwówka i okolicy. Przybyła także rodzina państwa Łąckich w towarzystwie ks. szambelana Hebanowskiego z Lwówka, dalej ks. prob. Waleński z Pniew, jako też niektórzy obywatele pniewscy zaszczęśli Towarzystwo swą obecnością. Koncert trwał z małymi przerwami do godziny 8. Podeszawsz pauz bawilo Towarzystwo gości wyścigami i innymi zabawami o premie. Po skończonym koncercie stanęło przeszło dwieście par do poloneza, który prowadził p. dyrektor



Demiński z panną Łącką. Tańce trwały nieprzerwanie aż do godziny pół do 11. Przy zapadającym zmroku oświetlono miejsce zabawy licznymi lampionami.

kazanie niemieckie, od 11 do 1 Suma i kazanie polskie. Potem nauka po polsku i po niemiecku z zachętą do wstrzemięźliwości. Od godziny 1 do 3 Różaniec, od 3 do 4 kazanie niemieckie, od 4 do 6 Nieszpory z kazaniem polskim, od 6 do 7 rachunek sumienia i modlitwy wieczorne. Tak więc dziennie bywały po 3 polskie kazania, po 2 kazania niem. Zachęta do wstrzemięźliwości i rachunek sumienia po polsku i niemiecku. Misją kierował O. Władysław z Wroniek — kazania polskie miewali O. Władysław, ks. Sieg z Orchowa i ks. Kalkowski z Ottorowa, kazania niemieckie O. Anastazy i jedno kazanie w niedzielę ks. Lüdtke z Trzcianki. Duchownych do pomocy bywało dziennie w przecięciu 12. Ludu do spowiedzi przystępowało bardzo wiele. Kazania musiały się dla napływu pobożnych po większej części wygłaszać na ementarzu. Przebieg misji był wzorowy, porządek nieczem nie był zakłócony i jest nadzieja, że ks. Gronkowski błogich doczeka się owoców swojej gorliwości.

dobra nieruchome, ale i kapitały, wytoczył on był obrzymi proces, za który owych „sztrafów“ naliczono rubli 40,000. Zmarły był bezżennym. — Do spadku mają prawa: Mańkowsky i Kocijewszy.

Table with columns: Stacje, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. C. It lists weather data for various locations like Mulaghmore, Aberdeen, Christiansund, etc.

Bukareszkie 20-frankowe losy. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się dnia 1 sierpnia. Przejściowo stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 30 marek za sztukę, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 2 marek za sztukę.

TELEGRAMY.

London, 14 lipca. Wieczorem dnia dzisiejszego znano tu rezultat wyborów do 631 okręgów; w tych przeprowadzili torysi 307 swych kandydatów, secesyoniści liberalni 73, Gładstoniści 170, Parnelici 89.

Wiadomości literackie i artystyczne.

\* Wieczorów Rodziny, tygodnika ilustrowanego dla dzieci nr. 28 wyszedł z druku i zawiera: Kolibry (z drzew) — Pająk, wierszyk przez Antoniego Czajkowskiego. — Wielki gejzer w Islandyi (z drzew). — Dziecko szczęścia przez Maryję Pomorską. — Rozwiązanie zagadki z dzieł literatury. — Złote pachole, powieść z dawnych czasów (ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Łamigłówki i rozwiązania.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 14 lipca. LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Sezaniecki z Nawry, Sezaniecki z Międzychodu, Poniński z Komornik, Nieżyrowski z żoną z Żelie, Tiefenbacher z Hamburga, Grünberg ze Strzałkowa, ks. Skapski z Lubasza, ks. Schneider z Pniew. KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Książd Szudarek z Niepartu, ks. Rost z

Stan powietrza.

Dnia 14 lipca 1886 r. o 8 godzinie rano.

W srode dnia 21 b. m. przed południem o godzinie 10 sprędać będą drogą licytacyi za gotówkę z polecenia tutejszego magistratu, na gruncie położonym przy Wielkich Garbarach nr. 5, następujące maszyny i utensilia:

Maszynę parową, kociel (o 3 astmofarach), transmisyje, kola i kółka, koło wodne ze ściekiem, 2 pary kamieni franc., parę kamieni obrotowych, cylindry, maszynę do przesiewania, elewatory, wagi decymalne, taczki do miechów, winde, podwójny tryer, wahadło, maszynę do czyszczenia zboża, walec do czyszczenia zboża, walec do miazdzenia, ekstinktory kamienie do ostrzenia, chłodniki itp.

Przewielebnych Duchownych

obu archidiecezyi, aby nie ociągali się z przybyciem do Poznania i w jak najkrótszym czasie pofatygować się zechcieli do naszego zakładu celem odfotografowania. Nadmieniamy, że albumów pomniejszych, w których wszyscy Kapłani pomieszczeni będą, nabyć będzie można u nas za przystępną cenę.

Rivoli i Sp.

Plany melioracyjne i kosztorysy

W. Wrzyszczyński, inżynier cyw. i geometra w Pleszewie.

Instrumenta chirurgiczne i opatrunki.

Orłowski i Sp. w Poznaniu.

NB. Wszelkie reperacje spiesznie uskuteczniają się.

S. WĘDZICKI

Handel galanteryjny, biżuterji i wyrobów skórzanych. Skład papieru i utensyliów szkolnych jako też towarów drobnych. Fabryka rzeczy do podróży, kufereków, torb do szkoły itd.

Opinia profesora Dr. Reclama w Lipsku

o esencji jodowej aptekarza Radlaera, o której w Numerze i czasopiśmie „Gesundheit“ dla publicznej i prywatnej higieny pisze jak następuje: „Esencja jodowa aptekarza S. Radlaera w Poznaniu w Czerwonej aptece, bardzo skutkownie z latami młodych jodeł przygotowany destilat, odznacza się wśród licznych przemyśleń zredigowanych podobnych preparatów skutecznością i pięknym zapachem. Za pomocą rozpylacza w powietrzu rozlana, czysty na pewien czas powietrze pokojowe i perfumuje je przepysznie.“

Czy się już zaliczasz

do dobroczyńców kościoła św. Magdaleny w Idstein? W nadchodzący dzień uroczystości tej wielkiej Świętej odprawi się uroczyste nabożeństwo na intencyę wszystkich dobroczyńców. Dla tego nie ociągaj się! Idstein (w Nasawii) w lipcu 1886.

Niezawodny rezultat!

Kto chce dobrą swę sprzedać, lub kto chce dobrą kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do biura dobroczyńców w Poznaniu.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.



Dnia 14 b. m. zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami w Poznaniu po długich i ciężkich cierpieniach najukochańszy nasz ojciec i teść ś. p. (200)

Ignacy Łyskowski, poseł na sejm pruski i parlament niemiecki, prezes Koła Polskiego w Berlinie, dziedzic Mileszew, mając lat 66. Exportacja do bramy Berlińskiej (na dworzec) odbędzie się w niedzielę o godzinie 2 1/2 po południu z domu Dr. Wicherkiewicza, a dnia następnego o godzinie 10 z rana nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok w kościele parafialnym w Lembargu (per Jablonowo Prusy Zachodnie), o czém uwiadomiamy krewnych, przyjaciół i znajomych w głębokim smutku pogrążone dzieci.

Opinia profesora Dr. Reclama w Lipsku o esencji jodowej aptekarza Radlaera, o której w Numerze i czasopiśmie „Gesundheit“ dla publicznej i prywatnej higieny pisze jak następuje: „Esencja jodowa aptekarza S. Radlaera w Poznaniu w Czerwonej aptece, bardzo skutkownie z latami młodych jodeł przygotowany destilat, odznacza się wśród licznych przemyśleń zredigowanych podobnych preparatów skutecznością i pięknym zapachem. Za pomocą rozpylacza w powietrzu rozlana, czysty na pewien czas powietrze pokojowe i perfumuje je przepysznie.“

Tajny wyższy radca medyczny prof. dr. Nussbaum w Monachium: „Pańska esencja jodowa podoba mi się bardzo; prześl mi Pan odwołanie 20 butelek i 3 rozpylacze.“

Wszystkie sumienna i dokładna usługa, ale sprzedawcy kupujących.